Spotkanie na morzu

 Będąc na statku, który płynął z Aspinwall do Nowego Yorku, spotkałem starca. Był to starszy mężczyzna, miał spaloną skórę i piękne, błękitne, ale smutne oczy.

Całymi dniami siedział sam, czytając polskie książki. W końcu przysiadłem się do niego, pytając.

- Pan tak zupełnie sam?

- Tak - odparł, przerywając czytanie. - Coś się stało?

- Nie, ale widzę, że jesteśmy jedyni bez bliskiej osoby na tym statku, więc postanowiłem się dosiąść. Co pan tu robi?

- Płynę do Nowego Yorku.

- Do rodziny?

- Niestety nie, tak naprawdę sam jeszcze nie wiem, co będę tam robić.

Rozmowa toczyła się wartko, dowiedziałem się między innymi, że starzec był żołnierzem i że brał udział w powstaniu listopadowym, był strzelcem rządowym w Indiach w Azji, a także szukał złota w Australii. Nazywa się Skawiński i pochodzi z Polski, jak moja ciotka. Podobnie jak ja nie ma rodziny i gdzie się podziać. Powzięliśmy decyzję, by razem tułać się po świecie.

 Po paru miesiącach peregrynacji zamieszkaliśmy na francuskiej wyspie. Dobrze nam się razem żyło. Jednak pewnego ranka mieszkanie zalała woda. Musieliśmy opuścić dom. Kupiliśmy okazyjnie niewielki, drewniany, rybacki kuter i udaliśmy się na morze w poszukiwaniu nowej wyspy.

Pewnego dnia na naszej trasie znalazła się zniszczona łódź, a wokół niej pływali marynarze, którzy ledwie utrzymywali się na powierzchni wody. Mieliśmy wystarczająco miejsca, żeby wszystkich przyjąć i uratować. Według mapy najbliższa zamieszkała wyspa znajdowała się około trzy dni drogi stąd. Uratowani ludzie byli nam bardzo wdzięczni, wstawali rano i starali się nam pomagać we wszystkich zadaniach, które trzeba wykonywać na statku. W pewnym momencie zauważyłem, że Skawiński ukradkiem przypatruje się jednemu z uratowanych marynarzy, był on w podobnym do niego wieku. Aż któregoś wieczoru rzekł do wszystkich:

- Może poznamy się bliżej? Każdy z nas opowie kilka słów o sobie.

A ponieważ podróż wszystkim się dłużyła, uratowana grupa przyjaciół z chęcią na to przystała. Każdy z nich opowiedział krótko o sobie, aż przyszedł czas na historię kapitana wyłowionej załogi. Był to starszy mężczyzna o masywnej budowie ciała, z długą, siwą brodą i fajką w ustach. Tak właśnie wyobrażałem sobie prawdziwego wilka morskiego. Zaczął wolno snuć opowieść o swoich przeżyciach, gdzie był, co widział, na jakich wodach pływał. Aż poruszył temat bitew i wojen, w których brał udział:

- Walczyłem w wojnie francusko-pruskiej, a także rosyjsko-tureckiej, brałem udział w powstaniu kwietniowym w Bułgarii, walczyłem w wojnie domowej w Hiszpanii, we Francji wstąpiłem do wojsk Napoleona III.

Kapitan opowiadał dalej, ale coś się zmieniło. Zmienił się Skawiński, siedział jakby zamurowany, głęboko zamyślony i patrzył na marynarza. Chwilę temu był roześmiany i głośny, a teraz cichy i spokojny. Wyglądał tak, jakby próbował coś sobie przypomnieć. W końcu przerwał kapitanowi, mówiąc:

- Podwiń rękaw.

- Co?- spytał zdziwiony kapitan.

-Podwiń rękawy - powtórzył zniecierpliwiony Skawiński.

Żeglarz, nie pytając więcej, niechętnie podwinął koszulkę. Do tej pory jeszcze nikt nie widział jego rąk. Nie było to potrzebne, aż do dziś. Kapitan miał sporą bliznę na przedramieniu.

-Wiedziałem - odparł Skawiński.

Z min reszty załogi wynikało, że tylko on wiedział, o co chodzi.

-Już śpieszę z odpowiedzią. Ja także brałem udział w wojnie domowej w Hiszpanii.

- Dużo osób brało w niej udział… - przerwał zdezorientowany kapitan.

Skawiński kończył wywód:

- Tak, ale nie wszyscy uratowali mi życie…

Kapitan w końcu zrozumiał i zamarł.

- Blizna tylko potwierdza, że byłeś to ty. Stanisław ( imię to padło po raz pierwszy, sam marynarz się nigdy nie przedstawił, mówiono na niego kapitan) podczas wojny w Hiszpanii uratował mnie przed śmiercią, prawie tracąc przy tym rękę. Nie powinieneś się tego wstydzić, należałoby brać z ciebie przykład.

Wzruszenie na chwilę odebrało mu głos, jednak opanował się i ciągnął dalej:

-Jak cię zabrali do szpitala, czekałem godzinami, żeby ci podziękować. Aż w końcu powiedzieli mi, że zmarłeś, najwyraźniej przeszkadzała im moja obecność. Cieszę się, że cię odnalazłem i mogę ci w końcu podziękować- wstał i uścisnął go, szepcząc mu coś do ucha.

Resztę dnia spędziliśmy na uczcie. Odkąd poznałem Skawińskiego, nie widziałem go aż tak szczęśliwego. Niestety, sielanka nie trwała długo, a zły los prześladujący Skawińskiego dał o sobie znów znać.

Obudził nas straszny sztorm. Marynarz, który stał na warcie, zasnął i było już za późno, żeby cokolwiek uratować. Burza z niezwykłą siłą zerwała nam żagle i połamała maszty. Spadły one na statek, niszcząc go doszczętnie. Nie mogliśmy już nim dalej płynąć.

Nie pamiętam co się dalej stało, obudziłem się niedaleko brzegu jakiejś wyspy, dryfując na morzu, na drzwiach od kajuty. Nie widziałem ani statku, ani żadnego z żeglarzy. Nie pozostało mi nic innego jak spróbować dopłynąć do wyspy. Niestety, tam też w pierwszym momencie nikogo nie znalazłem, postanowiłem więc ją obejść. Był to dobry pomysł, gdyż w niedługim czasie znalazłem półprzytomnego Skawińskiego.

-Wstawaj! Wstawaj!- krzyczałem, jednocześnie szarpiąc go za ubranie.

Po chwili wstał, pytając:

- Gdzie jesteśmy?

- Też bym chciał wiedzieć - odparłem. - Noga ci krwawi, na szczęście widzę, że to nic poważnego.

Porwałem swoją koszulkę i zawiązałem mu na nodze prowizoryczny opatrunek, by zatamować krwawienie.

Pomogłem mężczyźnie wstać i poszliśmy w stronę drzew. Po chwili ujrzałem Stanisława, coś krzyczał, ale niezrozumiale.

- Tu jesteśmy! - zawołałem.

-Uff - odparł zdyszany. - Widzieliście kogoś?

-Znalazłem tylko Skawińskiego, półprzytomnego, z krwawiącą nogą.

Postanowiliśmy poszukać innych, jednak nikogo nie było ani na wyspie, ani blisko na morzu. Wieczorem rozpaliliśmy ognisko z myślą, że ktoś nas zauważy. Niestety, nikt nie przyszedł przez kolejnych kilka dni. Nie chcieliśmy umierać, chodź wiedzieliśmy, że istnieje możliwość, iż nikt tu nie przypłynie. Nikt nie odnajdzie tego dziwnego miejsca. Jedliśmy mnóstwo owoców i trochę ryb, które udało nam się złowić. Skawiński i Stanisław byli starzy, bez rodziny, taki koniec życia im odpowiadał, ale nie mnie. Obiecałem sobie, że będę walczyć do końca. I dobrze zrobiłem! Po dwóch miesiącach pobytu na wyspie przypłynął po nas statek z marynarzem, który w dzień sztormu zasnął. Zabrali nas stamtąd!

 Po paru dniach żeglugi znaleźliśmy się w Kanadzie. Sternik, który uratował nam życie, wraz ze Stanisławem postanowili wyruszyć w następną podróż. Tak długo pływali już po morzu, że nie potrafili osiąść na stałe na lądzie. A my wraz ze Skawińskim dołączyliśmy do nich. Złapaliśmy bakcyla morza i niech ono poniesie nas dalej po więcej wrażeń.

Amber Finster-Rajkiewicz